

POROZMAWIAJMY



George Frederick Watts, Śmierć koronująca niewinność.

KRZYSZTOF OGIOLDA

kogiolda@nto.pl - 077 44 32 581

- Panie doktorze, dlaczego każdy z nas boi się śmierci?

- Bo jest ona doświadczeniem nieznanym. Czym jest śmierć, do końca wie tylko ten, kto już umarł. To zrozumiałe, że boimy się nieznanego. A ponieważ się boimy, często uciekamy od problemu śmierci, nawet od rozmów o niej.

- Pan, lekarz hospicyjny, przeprowadził już na drugą stronę życia setki ludzi, także dzieci. Taką śmierć wydaje się szczególnie niesprawiedliwa.

- Odejście każdego człowieka, zwłaszcza odejście dziecka, jest wstrząsem. Jak długo ono żyje, myślę tylko o nim. Na żadne lęki nie ma wtedy miejsca. Kiedy już odeszło, myślę czasem o swoich dzieciach. O tym, że to one mogły być na miejscu dziecka, które właśnie odeszło. Wtedy śmierć jest jeszcze bardziej bolesna. Rozpacz bliskich dotyka także lekarza i cały zespół medyczny. Wtedy trzeba się wewnętrznie izolować. Ale łatwe to nie jest. Proszę mnie nie pytać, jak odzyskuje się równowagę. Bo nie ma recepty. Śmierć każdego człowieka, każdego dziecka pozostawia blizny. Im lekarz młodszy i mniej doświadczony, tym większe. Bo on mniej rozumie, czym jest śmierć.

- A czym ona jest?

- Rzeczą nieuchronną, szczególnie w obliczu choroby i cierpienia. To może brzmieć jak paradoks, ale śmierć jest czymś naturalnym. W pewnym momencie trzeba ją zaakceptować. Jeśli tego nie zrobimy, będziemy udawać. I wtedy śmiertelnie choremu bliskiemu człowiekowi mówimy: Nie martw się, będziesz zdrowy. Za wszelką cenę chcemy uniknąć rozmowy o śmierci. Zakładamy maskę, z której nasz bliski zdaje sobie sprawę, ale wcale jej nie potrzebuje.

- Mówi się często, że człowiek jest najbardziej samotny, umierając.

- Już nie, bo model, według którego człowiek umiera sam, najlepiej na szpitalnym łóżku, bez obecności osób bliskich, należy na szczęście do przeszłości. Dziś, także w Polsce, kiedy człowieka już leczyć nie można, coraz częściej skupiamy się

na tym, by być razem z nim, w domu lub w hospicjum. Staramy się zaspokoić jego potrzeby duchowe, jego pragnienie bliskości z rodziną. Bo też wtedy skupienie się na jego potrzebach jest ważniejsze od uporczywych i często bolesnych, a kompletnie już bezsensownych procedur medycznych.

- Czego potrzebuje człowiek bliski śmierci?

- Po pierwsze taki człowiek zwykle wie lub przeczuwa, że jego koniec jest bliski. A oczekuje bardzo często zupełnie czego innego niż to, co chcemy mu dać. Najchętniej zaproponowalibyśmy mu jeszcze jednego specjalistę, dokładniejsze badanie i nowy lek, o którym przeczytaliśmy w internecie. Robimy tak nawet wtedy, gdy wiemy, że medycyna jest już bezsilna. A on nie oczekuje cudownej pastylki, tylko, żeby z nim być, żeby z nim rozmawiać, aby nie był samotny. Także rozmawiać o śmierci.

- Kto i jak powinien o niej mówić?

- Najlepiej ci, którzy mają doświadczenie - ksiądz, może psycholog, wreszcie najbliższa osoba, do której umierający ma zaufanie - brat, siostra, żona. Przystępując do rozmowy z człowiekiem bliskim śmierci, musimy jednak zdjąć maskę. Nie ma sensu mówić mu: wiesz, nie będzie tak źle, jeszcze będziesz zdrowy. Skoro wiemy, że nie będzie. On wie, że śmierć zbliża się nieuchronie. Nie oznacza to jednak, że mamy powiedzieć np. ojcu wprost: Tato, ty umierasz. Potrzeba o wiele więcej delikatności i wczucia się w jego emocje. Nie wolno nam jednak uciekać od rozmowy, kiedy spyta: Czy jak ja będę umierał, to będzie bolało? Albo: Gdzie umrę - w domu czy w szpitalu? Kto będzie mnie trzymał za rękę? Jeśli stworzymy klimat życzliwości, bliskości, pacjent, czyli nasz bliski, sam zacznie taką rozmowę.

- Trzeba dać mu mówić, nawet wtedy, gdy chce się nam płakać?

- Tak. Nie wolno zaprzeczać: Tato, po co mówisz o śmierci. Wystarczy słuchać. On sam powie tyle, ile w tym dniu potrzebuje.

- A jak nas ktoś bliski zapyta: A czy ja pójdę do nieba czy do piekła?

- To oznacza, że odczuwa jakiś brak, że nie potrafi w tym momen-

O ŚMIERCI

Rozmowa z ABDULEM RAHIMEM SAIDEM, lekarzem Domowego Hospicjum

dla Dzieci w Opolu